POLAK

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

24 Kwietnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 17*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5 EJ PO POŁUDNIU.

Ś. † p. J. L. Popławski.

Dnia 12 Marca zmarł w Warszawie Jan Ludwik Popławski, literat i redaktor.

Notatka taka nic nie mówi naszym czytelnikom. Zmarły, pomimo roli historycznej, jaką odegrał, był człowiekiem tak skromnym, że nigdy nie wysuwał się naprzód. Ale warstwy ludowe polskie powinny wiedzieć, co uczynił w życiu swoim ten, który pierwszy rzucił hasło przewagi interesów ludu.

Było to przed laty trzydziestu. Społeczeństwo polskie było jeszcze zupełnie zgnębione niedawnym powstaniem. Groził mu zupełny zanik uczuć narodowych. I na tym tle powstało pierwsze usiłowanie zbudzenia myśli i czynu polskiego: stworzono pierwszą po powstaniu tajną organizację narodową.

Wybitnie zaznaczył się w jej działalności ś. p. Popławski, wraz z Adamem Szymańskim, autorem znanych „Szkiców“. Niebawem też znaleźli się obaj w murach cytadeli warszawskiej, a potym na kilkoletnim wygnaniu na północy Rosji i na Syberji.

Po powrocie z wygnania i paroletniej pracy literackiej, założył Popławski wraz z J. K. Potockim w Warszawie tygodnik „Głos“. Naczelnym dążeniem nowego pisma było podporządkowanie interesom ludu interesów wszystkich innych warstw.

Rzucone było ziarno myśli szczerze i wyraźnie demokratycznej. Na rocznikach „Głosu“ wychowały się całe pokolenia inteligencji, które we wszystkich zakątkach kraju rzucały posiew demokratyczny, szerzyły oświatę, zakładały kółka ludowe.

Równocześnie szła praca w tajnych organizacjach narodowych. Ś. p. Popławski był jej duszą i od lat dwudziestu należał do najwybitniejszych jej kierowników.

Świeżo zbudzony ruch narodowy, zapragnął pokazać światu, że żyje i szerzy się nieustannie. Urządzono w Warszawie dwie manifestacje, obchody stuletnich rocznic konstytucji trzeciego Maja i powstania Kościuszkowskiego w r. 1891 i 1894. Pociągnęły one za sobą wiele ofiar: tygodnik „Głos“ został zamknięty, ś. p. Popławski ponownie wtrącony do więzienia.

„Głos“ wskrzeszono niebawem, ale Popławski pracował w nim tylko dorywczo. Zachodziła już potrzeba założenia pisma bez cenzury, organu myśli narodowej. Popławski był tam potrzebny, opuścił więc Warszawę dla Lwowa i tam objął kierownictwo „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Jakie zasługi położyło to pismo podczas dziesięcioletniego istnienia dla ruchu narodowego — nie tu miejsce oceniać, ale że w zasługach tych lwia część należy się Popławskiemu, to nie ulega wątpliwości.

Ruch narodowy zaczął się szybko szerzyć także wśród warstw ludowych. Stworzono „Polaka“ miesięcznik, znany i ceniony także i w Paranie wśród naszych kolonistów. Niechże więc wiedzą, że w najlepszym okresie rozwoju był nietylko redagowany, ale i zapisywany całkowicie przez ś. p. Popławskiego.

Tajne organizacje narodowe dały początek stronnictwu demokratyczno-narodowemu. Ś. p. Popławski był kierownikiem politycznym obu pism tego stronnictwa, najpierw „Słowa Polskiego“ we Lwowie, następnie, kiedy warunki umożliwiły mu powrót do Warszawy, „Gazety Codziennej“.

Na tym ostatnim posterunku zaskoczyła go nieuleczalna choroba, a potym śmierć.

Życie Popławskiego—to otwarta księga ruchu narodowego ostatniej doby. Jest on z nim zespolony tak ściśle, że, gdyby było miejsce na obszerniejszy życiorys, byłaby to zarazem historja tego ruchu.

Był to człowiek w całym słowa tego znaczeniu niepospolity. Obdarzony niezwykłą pamięcią, umysłem niezmiernie lotnym i zawsze oryginalnym, gruntownym wykształceniem, które przez całe życie rozszerzał i pgłębiał, niezmordowanie pracowity — zajmował we wszystkich działach pracy politycznej i literackiej stanowisko wybitne, nadając wszystkiemu, czego się tknął, piętno talentu osobistego.

Ale bodaj jeszcze bardziej uderzały w zmarłym zalety jego charakteru, zwłaszcza skromność bezprzykładna. Ten człowiek nie podpisywał prawie nigdy swoich artykułów, nigdy nie dążył do stanowisk kierowniczych, zapewniających rozgłos i popularność wśród tłumów. Pozostał więc szerokiemu ogółowi nieznanym i nie dbał o to; wystarczało mu poczucie, że pracuje dla dobra publicznego, dla przyszłości Polski, którą kochał nadewszystko.

Nieskazitelność charakteru w połączeniu z zaletami umysłu jednały Popławskiemu szacunek nawet wrogów; świadczą o tym nekrologi jego w pismach niechętnych kierunkowi demokratyczno-narodowemu. Wpływu jego na otoczenie dowodzi fakt, że wszyscy wybitniejsi działacze demokratyczno-narodowi, nie wyłączając Romana Dmowskiego, prezesa Koła Polskiego w Petersburgu, są wychowańcami politycznymi Popławskiego.

To też śmierć jego stanowi dla stronnictwa stratę niepowetowaną, [illegible] traci w nim wielkiego obywatela, który swą gorącą miłością Ojczyzny, bezgraniczną ofiarnością i nieskazitelnym życiem może służyć za wzór niedościgniony.

Wiadomość o jego śmierci, chociaż spodziewana, uderzyła we mnie, jak grom. Oddzielony o tysiące kilometrów od Polski, nie mogłem oddać mu nawet ostatniego hołdu. Niechże to wspomnienie będzie wieńcem, złożonym z posterunku demokratyczno-narodowego przez szeregowca stronnictwa—wodzowi, przez skromnego dziennikarza—nieodżałowanemu mistrzowi.

Ludwik Włodek.

Polowanie na tygrysa.

(Ze wspomnień myśliwego.)

...Od tygodnia bawiłem w Singapur (w Indjach,) gdy radża [książe indyjski], jednej z wiosek środkowych, może o pięć mil ztąd odległej, dał mi znać przez Malajczyka, że od pewnego czasu tygrys osiedlił się w blizkości jego osady; nieskończenie byłby wdzięcznym, gdyby mi się udało oswobodzić go od zwykłego zjadacza jego robotników, biednych Chińczyków, których werbuje, ogłupiałych i ogołoconych z pieniędzy po zaułkach, gdzie się zbierają palacze opjum i przed którymi starannie ukrywa wiadomość, na jak straszną śmierć mogą być narażeni. Jeżeli drapieżne zwierzęta szczególnie są łakome na mięso Chińczyka, to dlatego, że ten ma zwyczaj pracować w roli prawie zupełnie nagi, i tym sposobem odkrywają ciało białe, gładkie, apetyczniejsze od ciemnej i zasmarowanej skóry Malajczyka. Ruszyłem zaraz w drogę, uzbrojony, jak zwykle, myśliwską dubeltówką, systemu Lefaucheux'a i amerykańskim, o sześciu strzałach rewolwerem. Przybywszy do mieszkania radży, zająłem się zaraz rozpoznaniem miejscowości, i wkrótce pewny byłem, że tygrys musi się znajdować w głębi parowu, mającego kształt wywróconego lejka, zarośniętego trzciną i krzakami, który wychodzi na obszerne pole ryżowe, gdzie codziennie pracował tłum Azjatów. Odprawiłem towarzyszących mi ludzi, nie chcąc nikogo narażać; zresztą doświadczenie nauczyło mnie, że w takich wyprawach najrozumniej jest działać samemu. Było już około południa, i po dwugodzinnych ostrożnych badaniach, odkryłem na końcu parowu ciasny wyłom, przez który zwierz musiał wchodzić i wychodzić ze swego legowiska. Napełniłem obie lufy mojej strzelby i już miałem wślizgnąć się do parowu, gdy ujrzałem tygrysa o dziesięć kroków przedemną; postępował ku mnie, powoli, ostrożnie i niespokojnie, ale na szczęście, słońce oślepiło go, świecąc mu prosto w oczy. Wziąłem go na cel i wypaliłem, nie czekając ani chwili; potem podbiegłem ku niemu z rewolwerem w ręku; byłem jednak pewny, żem go zdruzgotał kulą stożkowatą, w sam środek czoła wpakowaną. Nie omyliłem się: już nie żył, i nie miałem nawet potrzeby dobijać go.

Na trzeci dzień już miałem odjeżdżać, gdy inny naczelnik dał mi znać, że jeden z jego Malajczyków został porwany i pożarty przez tygrysa w chwili, gdy nieszczęśliwy, uciekając przed krokodylem, przebył wpław rzeczkę płynącą wśród trzcin i cierni. Kazałem się natychmiast zaprowadzić na wskazane miejsce, i odkryłem niebawem w sąsiednich zaroślach wejście do legowiska, gdzie prawdopodobnie dziki zwierz trawił swoją ofiarę. Muszę powiedzieć, bo to zapewne jest tajemnicą mojej śmiałości, bezkarnie mi dotąd uchodzącej, że nigdy nie poluję w zwyczajnym ubraniu jakie zwykle mam na sobie: tak ograniczony nie jestem. Mam odzież uszytą ze skóry tygrysiej, w którą włażę jak w worek, udając się na łowy. Nadto, moje długie, rude, niestety już siwiejące włosy, zgarniam na twarz, tak że ją zupełnie zasłaniają; staram się tylko o ile możności, oczy mieć wolne, aby módz pochwycić w bystrych źrenicach potworu tę właśnie chwilę, kiedy ma się rzucić na mnie. Czekałem więc cichutko, podług mego zwyczaju, południa to jest pory, o której każde żyjące stworzenie zasypia w naszych skwarnych strefach. Poprzedniej nocy spadł obfity deszcz, a ponieważ wejście do zarośli bardzo było ciasne, musiałem się wczołgać na kolanach po rozmiękłej ziemi. Wlokłem się tak przynajmniej przez dziesięć śmiertelnych minut, dusząc się prawie, bo musiałem wstrzymywać oddech, który ze zmęczenia stał się głośnym i nierownym, rozdrażniony do najwyższego stopnia na mój strój myśliwski, który tak ciężki jak ołowiana kapa, zbyt głośno się ocierał o gęste zielone ściany przesmyku w którym się znajdowałem. Pot strumieniami spływał po mojej twarzy, zlepiał mi włosy, tak że nic widzieć nie mogłem; postanowiłem przeto odpocząć chwilę; lecz gdym się zatrzymał, musiałem nacisnąć łokciami parę suchych gałązek, które łamiąc się, lekki trzask wydały. Wtedy usłyszałem złowrogie poruszenie o kilkanaście kroków odemnię. Nie taiłem przed sobą że tam musiał być tygrys. Na szczęście, ku środkowi, gęstwiny ciernie były tak wysokie, że tworzyły zagięte łuki nad moją głową; skorzystałem z tego, żeby się trochę podnieść i odsunąwszy się jeszcze o kilka kroków, byłem w samym środku zarośli i brałem już na cel owego tygrysa. Siedział tam, skulony jak kot w szerokim gnieździe, z łapami pod siebie podkurczonymi, a ja z taką pewnością trzymałem go na końcu moich luf, że przez parę sekund wpatrywałem się w niego, usiłując z mej strony odgadnąć co on mógł myśleć, ujrzawszy tak nagle zjawiające się przed sobą na dwóch tylnych łapach stworzenie, w centkowanej sukni, zupełnie do jego własnej podobnej. Otóż, przekonany jestem, że zwierzę nie czuło ani gniewu, ani przerażenia; było przejęte nadzwyczajnym, prawie komicznem podziwieniem... Jakkolwiekbądź, naiwny potwór nie miał czasu ochłonąć z zadziwienia, a ja pociągnąwszy za cyngiel, położyłem go trupem na miejscu. Trudno sobie wyobrazić, jak dziwne odgłosy budzi nagły wystrzał broni palnej w tych stronach na pozór pustych, a które są tylko uśpione. Papugi, dzioborożce, małpy, zaczynają wrzeszczeć przeraźliwie, jak gdybym je wszystkie ze skóry obdzierał i ścigają mnie po godzinie i dłużej swymi krzykami i wykrzywieniami. Napróżno przybieram jaknajspokojniejszą postawę, nic to nie pomaga; trafiło mi się czasem, że mię małpy zasypywały gradem orzechów kokosowych. Pośród wrzawy, wywołanej moim wystrzałem, zdawało mi się, że odróżniłem szczególny jakiś odgłos. Byłże to bawoł wystraszony, który uciekał przez zarośla, lub może wąż boa, zaniepokojony moim wystrzałem? Nic nie widziałem; mając się jednak na ostrożności, przepatrzyłem okolicę z rewolwerem w ręku, żeby nie zostać z nienacka napadniętym. Uspokoiwszy się z tej strony, powróciłem do radży powiedzieć mu, aby posłał

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Kółka zachęcają chłopów do sadzenia i pielęgnowania drzew owocowych, do czego klimat Galicji nadaje się wybornie. Zarząd posyła nauczyciela, który uczy, jak się z drzewami obchodzić, rozdaje lub zamawia szczepki, zrazy, maliny, truskawki, i w taki sposób rozwija sadownictwo. Kółka uchwaliły również tworzyć dla zboża spółki magazynowe, które, jak widzieliśmy, w innych krajach są tak użyteczne.

Tworzą się również spółkowe mleczarnie, piekarnie, rzeźnie kasy i spółki oszczędności i pożyczek.

Już w roku 1902
17 kółek posiadało śpichlerze,
9 kółek posiadało mleczarnie spółkowe,
7 kółek posiadało piekarnie,
99 kółek posiadało kasy pożyczek i oszczędności.

Najważniejszym i nieodłącznym prawie od kółka przedsiębiorstwem są sklepy. Są one tak powszechne, że wiele osób pod wyrazem kółko rozumie sklepik chrześcijański, w którym wieśniak potrzeby swe zaopatrzyć może.

Istotnie kółkowych sklepów, a zatym założonych za pieniądze wszystkich członków i dających spółce dochody, liczono 608. Z tych 240 było wydzierżawionych, inne we własnym zarządzie. Sklepy takie są w Galicji nader potrzebne, przyczyniają się do oddania handlu w ręce włościan i wykazują im, że niepotrzebnie płacili wysokie procenty sklepikarzowi, skoro sami mogą sprowadzać towary. Dziś jeszcze są one bardzo biedne. bo i ludność, która z nich korzysta ma nizkie dochody, i założyciele nie zawsze wiedzą, jak rzecz prowadzić. Pomimo to, włościanie przekonali się już, że sami sobie pomagać potrafią i nie powinni dać się wyzyskiwać przedsiębiorcom. Z kółkiem rolniczym we wsi, łączą się zwykle zebrania członków dla wspólnego czytania, pogadanek, czasem dla wysłuchania odczytu. W ostatnim roku, w kilkunastu już gminach kółka urządzały chóry, orkiestry, przedstawienia teatralne, ku ogromnemu zadowoleniu widzów i aktorów. Występują tu sami włościanie, naturalnie młode dziewczęta i chłopcy! Całe to młode pokolenie umie już dziś czytać i pisać, a taka zabawa odrywa starszych od karczmy daje wsi rozrywkę i pobudza do myślenia.

Obejmując w ten sposób wszystkie potrzeby włościan kółka, z biegiem czasu, mogą stać się dla nich prawdziwym dobrodziejstwem.

Kółka rolnicze w Wielkim Księstwie Poznańskim, istniejące od lat blizko 30, postawiły sobie za cel prawie wyłączny, podniesienie gospodarstwa rolnego. Kółka urządzają tedy wystawy inwentarza, płodów rolniczych, i przemysłu włościańskiego, gdyż takie wystawy są szkołą dla gospodarzy, co i jak hodować Członkowie kółek zwiedzają gospodarstwa dobrze urządzone, należące do większych właścicieli także w tym celu, aby bliżej się zapoznać z nowymi sposobami uprawy i zastosować je na swoich gruntach. Byłoby to niemożebne dla pojedyńczego włościanina, ale da się przeprowadzić wspólnymi siłami stowarzyszonych. Chętnie też poddają się członkowie kółek lustracjom, to znaczy oględzinom gospodarstw przez ludzi fachowych, którzy wytykają braki i wskazują, gdzie możnaby zasiać lepszy gatunek zboża, albo zaprowadzić ulepszoną rasę bydła.

C. d. n.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Pogrzeb śp. Jana Popławskiego, odbył się przy niebywale tłumnym udziale publiczności, wśród wzruszającego powagą nastroju.

Na trumnie złożono sto kilkadziesiąt wieńców, przywiezionych przez deputacje ze wszystkich stron kraju.

Na cmentarzu powązkowskim u otwartej mogiły przemawiali prezes Koła polskiego w Dumie Roman Dmowski, poseł sejmowy dr. Ernest Adam, poseł do Dumy włościanin Józef Nakonieczny, robotnik Bielski i reprezentant młodzieży z Krakowa, Winiarski.

— —

W lokalu redakcji czasopisma „Ziemia Polska“ znaleziono we czwartek 12 Marca zastygłe zwłoki podpisującego to pismo Augusta Barwińskiego. Powód samobójstwa nieznany

— —

Niektóre pierwszorzędne sklepy warszawskie powywieszały na wystawach takie napisy: „towarów pruskich niema w handlu“.

ŁÓDŹ. Na przystanku Widzew, wykoleił się pociąg towarowy. Dziewięć wagonów naładowanych węglami, uległo rozbiciu. Ze służby pociągowej odniosło rany dwóch konduktorów.

RADOM. Obok rampy towarowo-kolejowej stacji tamtejszej, kilku wystrzałami z rewolweru zabity został wachmistrz żandarmerji kolejowej, Nikifor Dymow. Sprawcy zabójstwa zbiegli.

BANDYTKI WŁOCŁAWSKIE. W ostatnich czasach ukazał się tam nowy rodzaj bandytów: dziewczyny obchodzą ulice wieczorami, przywabiając małe dzieci, którym zabierają siłą całe ubrania. Jednego wieczoru obrabowano dziewczynkę p. Ofenbacha, z której ściągnięto całą odzież, oraz parę kolczyków, poczym dziecko prawie nagie wypuszczono na ulicę.

—W mieszkaniu przy ulicy Wspólnej, kilku strzałami rewolwerowymi zabity został naczelnik więzienia włocławskiego Pinczuk. Zabójca zbiegł.

NIEUDANE SAMOBÓJSTWO. Fakt zdarzył się pomiędzy stacjami Kanie a Trawnikami Maszynista pociągu towarowego No. 211 zauważył na torze młodego człowieka, mającego widocznie zamiar samobójczy. W jednej chwili maszynista zahamował pociąg, ale nie zdołał go już całkiem wstrzymać. Desperat zaś przez moment czekał spokojnie na zbliżającą się lokomotywę i naraz rzucił się na nią, jak gdyby przyciągnięty magnesem. Tymczasem pociąg się zatrzymał i maszynista wyszedł zobaczyć, co się stało z samobójcą. Jakże dziwny, wprost nieprawdopodobny zobaczył przed sobą widok! Oto, młody człowiek, zderzywszy się z lokomotywą, zaczepił ubraniem o hak i zawisł na nim Zdjętego z haka ledwie docucono. W stanie pół przytomnego majaczenia, został on przywieziony na stację Lublin i tu oddany w ręce żanarmerji stacyjnej.

BOJKOT TOWARÓW PRUSKICH. Wbrew uspokajającym zapewnieniom pism hakatystycznych, że Polacy nie zdobędą się na przeprowadzenie bojkotu towarów pruskich, bojkot ten rozwija się i oddziaływa już dość silnie na stosunki. Jak wynika z urzędowego wykazu ruchu kolejowego na kolei kaliskiej, w miesiącu lutym przechodziło przez stację Szczypiorno dziennie przeciętnie 12 wagonów, z towarami wysyłanymi z Królestwa do Prus, przeważnie z płodami surowymi, a z Prus do Królestwa tylko pięć wagonów. W luty roku zeszłego, wywóz pruski przez Szczypiorno do Królestwa Polskiego wynosił 80 wagonów dziennie, zmniejszył się więc o 94 procent.

W niemieckich kołach kupieckich, zwłaszcza na pograniczu śląskim, panuje popłoch z powodu skutków bojkotu. W Katowicach 20 firmom niemieckim grozi bankructwo i można spodziewać się każdego dnia ogłoszenia upadłości.

CZY TO PRAWDA? „Goniec Wielkopolski“ otrzymał wiadomość, że już mnóstwo Polaków ofiarowało dobrowolnie swe dobra komisji kolonizacyjnej i dla tego komisja nie będzie potrzebowała wywłaszczać zbytnio, a ograniczy się jedynie na wywłaszczaniu tych szmatów ziemi, jakie jej będą potrzebne do osiągnięcia planów zamierzonych.

Byłby to objaw bardzo zasmucający, gdyby tak miało być rzeczywiście. Na razie jednak trzeba zaczekać na potwierdzenie tej wiadomości.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Do ministerstwa spraw wewnętrznych donoszą o niepokojach włościańskich nad Wołgą. W okolicy Saratowa było już parę starć między chłopami i policją. Zarekwirowano wojsko ponieważ okolicom tym grożą zaburzenia.

— Dokonano 400 rewizyj domowych u studentów, studentek i profesorów konserwatorjum. Kilka osób aresztowano.

— W tamtejszych magazynach amunicji odkryto wielkie nieporządki. Zamiast 20 miljonów patronów znaleziono jedynie 4.000 sztuk.

Woroneż. We wsi Kopetiwce, w powiecie niedźwiedzickim tłum zbrojny napadł na uriadnika i pięciu strażników, którzy chcieli aresztować dwóch włościan, należących do występnego Stowarzyszenia „Bractwa włościańskiego“. Gdy tłum chciał uwolnić aresztowanych, nastąpiła salwa, po której padło trupem 6 osób, między nimi jedna wypadkowo przechodząca kobieta, raniono zaś 6 osób.

Baku. Na wóz pocztowy, wiozący pieniądze koleji transkaukazkiej, rzucono bombę, która wybuchła z wielką siłą. Kilka osób jest zabitych i rannych. Pieniędzy nie zdołano zrabować.

Tyflis. Kilku ludzi zraniło na ulicy śmiertelnie rewirowego, a lekko policjanta, który mu towarzyszył. W czasie pościgu jednego z napastników zabito.

Zuchwały rabunek. Sześciu złoczyńców wtargnęło do mieszkania duchownego, protojereja E. Biedryckiego w Popielni, gub. kijowskiej. Obudziwszy go, rabusie zażądali 400 rubli. Duchowny bez słowa opozycji wręczył „ekspropryatorom“ żądaną kwotę, a wtedy ci posadzili go na krzesełku, przywiązali do brody jakiś podłużny przedmiot i oświadczyli, że to jest bomba, która go przy najmniejszym poruszeniu rozerwie w kawałki. Staruszek uwierzył w to, z czego korzystając, rabusie zniknęli bez śladu. Po jakimś czasie duchowny zawezwał służącą, a uprzedziwszy ją o niebezpieczeństwie, kazał odczepić bombę od brody. Zdziwienie obojga, było ogromne, gdy okazało się że owa straszna bomba była najzwyklejszym burakiem.

Motywy wywłaszczenia. Korespondent Londyński „Now. Wrem.“ komunikuje zdanie jednego z angielskich znawców stosunków o wywłaszczeniu. Rząd pruski — sądzi on — zdecydował się na ten krok wyłącznie z pobudek polityki zagranicznej i z powodu porozumienia angielsko-rosyjskiego. Wobec ewentualności wojny Niemiec z Anglją i Rosją, pomoc floty angielskiej czyniłaby możliwą utratę całych Prus Wschodnich, tymczasem ta prowincja ma wielkie znaczenie jako podstawa operacyjna działań wojennych, przyczem bardzo zależy od usposobienia mieszkańców w tych okolicach. Dlatego powagi wojskowe energicznie oświadczyły się za koniecznością natychmiastowego zaludnienia Prus Wschodnich i Zachodnich, oraz Księstwa Poznańskiego Niemcami.

NIEMCY.

Berlin. Donoszą posłowie wolnomyślni wszystkich frakcyj w parlamencie niemieckim stanowczo nie zgodzą się na usunięcie języka polskiego ze zgromadzeń publicznych.

AUSTRO-WĘGRY.

Tryjest. Okręt „Alice“ Tow. „Austro-Americana“ przybył tu i przywiózł z Nowego Jorku 1.500 emigrantów, wracających do kraju. Wszyscy odjechali osobnym pociągiem, dążąc do swych krajów rodzinnych, przeważnie do Chorwacji i Galicji.

RUMUNJA.

Bukareszt. Niepokoje włościańskie zwrócone przeciw bojarom, przybierają zatrważające rozmiary.

Rząd chwycił się energicznych środków i rozlokował w ogniskach większego wzburzenia wojsko.

Kilkakrotnie już przyszło do starcia gromad chłopów, zajmujących grunty dworskie, z wojskiem; starcia te jednak nie miały poważniejszego charakteru.

TURCJA.

Konstantynopol. W Djakowie przyszło do ostrego starcia bandy rozbójnika albańskiego Barjamdamjana z wojskiem tureckim. Wojsko okrążyło dzielnicę albańską, w której ukryli się rozbójnicy i zburzyło ogniem działowym 8 domów. Podczas wymiany strzałów zginęło 4, rany zaś odniosło 5 żołnierzy tureckich.

PORTUGALJA.

Madryt. Z Lizbony donoszą tu o wykryciu spisku, mającego na celu urzeczywistnienie dyktatury wojskowej. Kilka pułków miało wszcząć ruch na rzecz pretendenta Miguela Braganza. Ks. Miguel zaprzecza wszelkiej wspólności ze spiskowcami.

WŁOCHY.

Rzym. Zmarł w Bordingherse w 62 roku życia znany powszechnie pisarz włoski Edmund de Amicis. Dzieła jego tłómaczone na polski język, znane są naszemu ogółowi i cieszą się zasłużonym uznaniem.

ANGLJA.

Zaburzenia w Indjach. W miejscowości Finnevelly aresztowanie jakiegoś handlarza tubylca dało powód do zaburzeń. Ludność zrabowała ratusz, stację policji i bydynek sądowy. Archiwa spalono. Policja dała kilkanaście strzałów. 4 osoby zginęły. Zarekwirowano wojsko.

CHILI.

Zaburzenia. Z Iquique donoszą, że skutkiem rozruchów, wywołanych w kopalniach saletry przez robotników, domagających się gwałtownie podwyższenia płacy, przyszło do krwawego starcia z wojskiem, przyczym wojsko użyło kartaczownic. Skutek był straszny, rzekomo bowiem 2.500 robotników padło ofiarą strzałów.

Donosiliśmy już o podobnym starciu w tej samej miejscowości. Zginęło wówczas podobno 400 robotników. Iquique jest stolicą prowincji chilijskiej Tarapaca. Leży nad oceanem Spokojnym, w pustyni pełnej soli. Mieszkańców liczy 16.000, a w tej liczbie wielu chińczyków. Port jego stanowi bardzo ważny punkt wywozu srebra i saletry z kopalni położonych o kilkadziesiąt kilometrów od miasta i połączonych z nim koleją. W kopalniach tych pracują przeważnie cudzoziemcy.

HAITI.

Krwawe rozruchy. Dochodzą wieści o zaburzeniach w republice Haiti, które przybierają dosyć poważne rozmiary. Wykryty został spisek, który jak stwierdza prezydent tam-

---

ludzi po zabitego tygrysa. Ci powrócili po trzygodzinnej nieobecności, mocno pomieszani, zapewniając mnie, że nie mogli odnaleść miejsca, gdzie byłem pewny, żem go zostawił nieżywym. Odgadłem zaraz, że się bali bezemnie wejść do legowiska i zwymyślawszy ich od tchórzów, kazałem im stawić się na dzień następny. Arabowie angielscy uważają myśliwych na tygrysy za bożków lub przynajmniej czarowników; lecz Malajczykowie nie są dobrodusznymi. Na moje wyrzuty odpowiedzieli, że gdybym im powierzył moją strzelbę i pożyczył mego myśliwskiego stroju, poszliby bezemnie na wyprawę. Bo i cóż mogliby poradzić na tak straszne zwierzę jak tygrys ze swymi krishami i obnażonymi piersiami? Sam widok ich lśniącej skóry, wydającej silną woń indyjską, musi zaraz pobudzić jego apetyt; pod moim zaś fantastycznym przebraniem, te dzikie zwierzęta może czują zapach europejski nieznany dla nich. Bo i my, mamy sobie właściwą woń, której Europejczyk nigdy się całkowicie nie pozbywa. Zobaczmy tylko bawoły na całym tym archipelagu, nadewszystko te, które żyją w stanie dzikości: Malajczyk przejdzie im sto razy pod wiatr, a nie zwrócą na niego uwagi; niechże tylko Europejczyk, choćby w malajskiej spódniczce, o 1000 metrów od nich przejdzie, zaraz wpadają we wściekłość i z oczami krwią nabiegłymi, rzucają się ku niemu, aby go zdeptać nogami lub wziąść na rogi. Nie wstydzę się przyznać, że kiedy się widzę ściganym przez dzikie bawoły, włażę na drzewo i czekam, aż przebiegną; mógłbym zapewne powalić je z równą łatwością, z jaką strzelam do tygrysa, ale mam wstręt do zabijania tych zwierząt, bardzo pożytecznych dla rolnictwa i tak powolnych dla dzieci, że te bezbronne istotki igrają bezpiecznie pomiędzy ich nogami. Sześcioletnia dziewczynka zaprowadzi spokojnie na pastwisko i do wody paręset tych ogromnych zwierząt, czego dziesięciu Malajczyków nie dokaże. Ale przepraszam za to zboczenie, — i powracam do trzeciej mojej ofiary. Otóż nazajutrz rano, przed wschodem słońca, wybraliśmy się w liczbie trzydziestu, spokojnie, bez hałasu, tak, jak to lubi ta rasa malajska bardziej w sobie zamknięta, niż wylana. Z łatwością trafiłem do znanych mi zarośli i wskazałem moim ludziom wejście do nich. W tem ujrzałem naraz w miejscu, gdzie kolanami wygładziłem wilgotną ziemię, ślady, jakich z pewnością dnia poprzedniego nie było. Baczność! — zawołałem natychmiast, wstrzymując mój orszak — podobno legowisko jeszcze nie próżne: może tu nowy tygrys przebywa. Była dopiero dziesiąta godzina; o tej porze nie miałem jeszcze ochoty przekonywać się o prawdzie moich domysłów; odprawiłem więc Malajczyków, zalecając im, aby powrócili do tego samego miejsca i w tej samej liczbie o piątej po południu. — Powiecie, że mogłem podpalić krzaki i tym sposobem zmusić mogące się wśród nich znajdować zwierzę do wyjścia albo je upiec, ale uczyniwszy to, byłbym stracił mój wczorajszy okaz, a z nim 50 piastrów*. Bo trzeba wiedzieć, że rząd kolonji wypłaca tę sumę za każdą przyniesioną mu głowę tygrysią. To nie za drogo, za takie narażenie życia nieprawdaż? Niestety! to mój jedyny sposób do życia, a jednak, jeżeli choć dwudziestu rabusiów tego gatunku przez rok ubiję, mogę żyć bardzo wygodnie za 1000 piastrów jakie mi przyniesie moje polowanie. Nadto, bogaci, osadnicy mają zwyczaj dawać mi dodatkowe premjum.

Po odejściu moich ludzi, zdjąłem z siebie odzienie i złożywszy je u wejścia do gęstwiny, przystroiłem się w mój zwierzęcy kostjum; zgarnąłem na twarz włosy, i usadziwszy się o dwieście kroków stamtąd w lasku bananowym, który mi dostarczył szerokich liści do przykrycia się, postanowiłem tak doczekać południa.

Wiadomo, jak nieprzezwyciężony jest pociąg do snu, kiedy przez czas dłuższy pozostaje się w bezczynności w takich miejscach: znękany upałem, zwiększony jeszcze moim ciężkim strojem, usnąłem wkrótce głęboko. Byłbym może pozostał w tym odrętwieniu do samej nocy, gdyby mnie nie były obudziły mrówki, które mnie w uszy kłuć zaczęły. Szczęściem dla mnie było, że przebudziwszy się zaraz pojąłem, w jak krytycznym się znajdowałem położeniu, i że pierwsze moje spojrzenie padło w kierunku wejścia! Spostrzegłem tam okazałego tygrysa pilnującego moich rzeczy, jak gdyby czekał, aby moje palto, kamizelka i kapelusz stało się ciałem, któreby można zębami poszarpać... Co tu począć? Umyśliłem podnieść się jak najostrożniej, zrzuciwszy z siebie bez najmniejszego szelestu bananowe liście, którymi byłem pokryty, ale nie zdołałem tego uczynić bez zwrócenia uwagi tygrysa. Za ostatnim moim poruszeniem, zwierz się wyprostował, i jeżeli w tej chwili nie zostałem przez niego napadniętym i rozszarpanym, to dla tego jedynie, że zdumiony mojim nagłym zjawieniem, a raczej moją osobliwszą powierzchownością stanął o dziesięć kroków odemnie, niepewny, co ma czynić, dając mi tym sposobem czas do strzaskania mu szczęki i czaszki podwójnym wystrzałem. W kilka minut potem, moi ludzie zaczęli się schodzić po jednemu, trwożliwie, bo usłyszeli z daleka huk wystrzału. Za nic w świecie nie weszliby bezemnie w te zarośla, w których przebywały zwierzęta; pociągnąłem ich jednak za sobą. Odszukałem tygrysa poprzedniego dnia zabitego i obarczony tą podwójną zdobyczą, udałem się do Singapur.

*) Piastr — pieniądz wartości około 3$000.

Miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je: ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia lęgną się z ludzi martwych.

Juljusz Słowacki.

* * *

Lepiej i korzystniej prawdzie spojrzeć w oczy, niż udawać że się jej nie widzi.

Stanisław Dobrzycki.

tejszy swoją proklamację, miał na celu zamordowanie jego i ministrów.

Na ulicach miasta Porte au Prince działy się straszne sceny. Trzydziestu spiskowcow, przeważnie czarnych rozstrzelano. Wszyscy obcokrajowcy, szukają schronienia w konsulatach; obawiają się masowego wymordowania obcych, konsulaty przygotowały się do odparcia napadów.

Donoszą z Waszyngtonu, że amerykańskie interesy na Haiti nie są zagrożone; należy zaś obawiać się o interesy Niemiec i Francji.

Kursuje pogłoska, iż Niemcy bez dalszych pertraktacji wypowiedzą wojnę respublice. Wojsko na Haiti powiadomione o taj pogłosce, okazuje wielkie zdenerwowanie. Konsulaty francuski i niemiecki są zagrożone.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Pół miljona robotników oddalono w różnych przedsiębiorstwach kolejowych Stanów Zjednoczonych od 1 stycznia b. r. do 1. marca. Tak obliczył Amerykański Zarząd Centralnego Związku Robotniczego. Ponieważ wydalania z fabryk trwają bez przerwy w dalszym ciągu, więc gazety amerykańskie przypuszczają, iż do 1. kwietnia br. prawie jedna trzecia część wszystkich pracujących na kolejach pozostanie bez zajęcia.

Korespondencja.

PRUDENTOPOLIS 29 MARCA 1908

Szanowna Redakcjo!

Odwiedzający naszą kolonję rozmaici goście jak to: konsulowie, redaktorzy i księża, nie chcą wierzyć, aby ta kolonja istniała dopiero lat 12, co jest w rzeczywistości.

W roku 1896 przyjechaliśmy do Prudentopolis my, Galicjanie, a za nami przyciągnęli dla zysku i innie narodowości, już zdawna w Paranie osiadłe.

Nie taka to była kolonizacja, jak obecnie, gdzie przyjeżdżają immigranci do wszystkiego gotowego, szakrów wymierzonych, domów pobudowanych i dróg porobionych.—Myśmy przyjechali do Prudentopolis w liczbie do 3.000 rodzin,—zostawili nas na ulicy, wydali nam na 3 dni żywności, aby sobie za te 3 dni baraki zbudować, a po trzech dniach zapędzili do robienia dróg w lesie i stawiania domów na szakrach. Szakry dawali pod numerami, kto wcześniej przyjechał, ten wziął prędzej i bliższy szakier, kto później, ten musiał brać dalszy szakier. —

Miasteczko jak wtenczas nazywali, Villa São João składało się zaledwie z 4-ech lepianek i maleńkiej kaplicy brazylijskiej.

Na roboty chodziliśmy co dnia, za wyjątkiem niepogody i świąt. Płacono nam po 3$ dziennie i z tych pieniędzy trzeba była żyć. Przeszło 3 tysiące rodzin kupowało w dwóch lub trzech wendach. Mój Boże! na samo wspomnienie to człowiekiem febra trzęsie. Płaciliśmy za robaczliwy fiżon za 10 litrów 12 milr., kalgier kukurydzy 24$, kilo mięsa 1$, kilo słoniny 2$, litr ryżu 1$, wór mąki pszennej 40$, kwartę soli 5$, kurę 2 mile, tuzin jaj 1$200.

Na wymierzenie lotów czekaliśmy blizko pół roku, a o domach i drogach. ani mowy nie było, porobili takowe zaledwie na kilku linjach, a większa część to tylko powycinali pikady wzdłuż po kilka metrów od linji gdzie miały być drogi w głąb szakru: z tego powstały potym między kolonistami wielkie spory i nawet procesy o granicy.

Niektórzy wendziarze obconarodowcy (nie Polacy) puścili pogłoskę, że ci immigranci, co przyjechali z Galicji, dostaną po 20.000 milrejsów i odwiozą ich napowrót do Galicji; wielu uwierzyło tym fałszom i zaczęło pić, hulać, nic nie robić, w oczekiwaniu obiecanych 20.000 milr., ostatni grosz przywieziony z kraju tracić.

Kto przyjechał bez pieniędzy, ten udawał się na przeznaczony dla siebie szakier i zaczynał pracować.

Tym zaś, którzy w oczekiwaniu tysięcy nie chcieli iść na szakry, jeden urzędnik, czyli komisarz, jak go nazywano, niejaki Naiman, kazał rzeczy wyrzucać z baraków i palić, chcąc zmusić tym sposobem immigrantów do objęcia przeznaczonych dla nich szakrów.

Jak już wspomniałem wszyscy immigranci w liczbie około 3 tysięcy rodzin, kupowali produkty spożywcze z początku w jednej wendzie, potym w dwóch i trzech, dla obsłużenia tak znacznej ilości klijentów nie mieli odpowiedniej ilości subjektów, tak że nieraz trzeba było cały dzień stać czekając dopóki subjekt nie wyda żądany produkt, a dzieci siedziały głodne. Kupno załatwialiśmy w ten sposób: każdy z nas miał książeczkę w którą zapisywała się ilość dni roboczych t. j. ile dni każdy z nas robił i co mu się należało, taką książeczkę dawało się wendziarzowi, który zapisywał wzięte u niego produkty stosując się do sumy należnej odbiorcy.

Z powodu wielkiego skupienia ludzi w barakach i wynikłych stąd nieczystości powstał tyfus, który zabierał co dnia po kilkanaście ofiar. Ja wtenczas byłem feitorem i robiłem drogi przez miasto, miałem pod swoim rozporządzeniem 83 ludzi — jednego dnia do godz. 3 po południu zostało u mnie tylko 3 resztę zabrano do grzebania umarłych.

Spójrzmy teraz na nasze miasteczko: Gdzie przed dwunastu laty przy drodze z Ponta Grosy do Guarapuawy stało 4 lepianki a z boku drogi stała kapliczka dziś dookoła stoją piękne domy. Gdzie przed dwunastu laty były odwieczne lasy pełne dzikiego zwierza, dziś stoi piękne miasto. Wszystko to zrobiła ręka chłopa polskiego, który dziś i sam ze swego dzieła jest dumny.

Na szczycie wzgórza stoi piękny kościół polski z prześliczną wieżą, 28 metrów długi, 14 metr. szeroki a wysokość oprócz metrowych fundamentów 7 metrów. Niżej stoi budynek przeznaczony na szkołę polską, 20 metrów długi 12 szeroki 5 metrów wysoki, z dużymi szklannymi oknami i drzwiami, — dalej plebanja dosyć duża o 8 pokojach, nie licząc mniejszych zabudowań. Zapytacie się kto to wszystko zrobił ? Towarzystwo nasze pod nazwaniem św. Antoniego za co mamy być wdzięczni, jak kierownikom jego tak samo i członkom.

Cześć Wam Rodacy !

Istnieje tu też ładny murowany kościół Brazylijsko-niemiecki, duża cerkiew ruska z ładnymi zabudowaniami dookoła. Jak również i szkoła brazylijska.

Zwróćmy uwagę teraz na handel i przemysł: sklepów jest tu 8 ruskich, 8 polskich, 7 niemieckich, 7 brazylijskich, 2 tureckie. Dwa browary niemieckie. Jedna fabryka limoniady, polska. Hoteli niemieckich dwa. Rzeźników dwóch polskich i jeden niemiecki. Przy każdym sklepie polskim lub ruskim istnieje piekarnia. Szewców czterech polskich, dwóch ruskich i jeden brazylijski. Kowali dwóch polskich, jeden ruski, i 3 niemieckich. Rymarzy, jeden polak i jeden niemiec. Stolarze, stelmachy, garncarze, przytokarzy i kilku budowniczych — polacy z Galicji, dwóch zaś głównych budowniczych rusinów. Doktór, aptekarz, dyrektor kolonizacji i inżynier są również polakami. Między urzędnikami w kamerze miejscowej przeważają Rusini i Polacy.

Rozejrzyjmy się teraz po okolicznych kolonjach: gdzie kolonista po wązkich leśnych ściężkach nosił rzeczy swoje na szakier, dziś jeździ konno lub porządnym malowanym wozem, po szerokiej i dobrze utrzymywanej drodze. Z tego powodu że każdy kolonista chce mieć konie i wóz porządny,— wozy bardzo podrożały za wóz Nr 19 bukszy, trzeba zapłacić 260$000.

Na kilku linjach, gdzie rząd powystawiał małe domki, przy rozpoczęciu kolonizacji, takowe są dziś pozamieniane na chlewy, lub całkiem zniesione, a w miejsce nich pobudowano duże i ładne domy, niektóre ze szklanymi oknami i kuchnią.

Gospodarstwa pogradzane dookoła i poobsadzane winogronami, pomarańczami i brzoskwiniami, a niektórzy z kolonistów starają się hodować europejskie owoce, rosnące w klimacie zimniejszym.

Każdy z kolonistów posiada: mniejszą lub większą pasiekę, konie muły i trzodę chlewną.

Teraz kochani czytelnicy, którzy jeździcie po Paranie i znacie inne kolonje, czyż jest jaka kolonja któraby się tak rozwinęła w krótkim czasie jak Prudentopolis? Wszystko to jest dziełem wychodźców z Galicji, każdy musi przyznać, że chłop galicyjski rolnikiem jest dobrym i łatwo przystosowującym się do warunków mieiscowych; brak mu tylko oświaty.

Bracia! jak Polacy tak i rusini, łączcie się w towarzystwa nie dajcie się innym narodowościom wyzyskiwać, kochajcie się wzajemnie, nie słuchajcie tych, którzy chcą poróżnić Polaków z Rusinami, gdyż z kłótni tylko inni korzystać będą. W zgodzie i jedności niech Polak z Rusinem dążą wspólną pracą ku osiągnięciu oświaty i dobrobytu.

Prosząc o wydrukowanie niniejszego, załączam wyrazy wysokiego poważania Sz. Redakcji.

Błażej Prejzner.

KRONIKA.

NOWY PREZYDENT. W niedzielę dn. 26 Kwietnia b. r. obejmie rządy stanowe nowo-obrany prezydent, dr. Francisco Xavier da Silva.

NOWY KOMENDANT. Został mianowany komendantem 5-ego dystryktu wojsk federalnych, generał Bellarmino de Mendonça.

KATASTROFA. W wielki piątek dn. 18 kwietnia b. r. w Guarapuawie podczas nabożeństwa w kościele, wskutek nieostrożności zapalił się przy wielkim ołtarzu obrus. Co spowodowało wśród modlących się tak wielką panikę że zaczęli wszyscy tłoczyć się ku wyjściu wołając o ratunek i dusząc się wzajemnie.

W rezultacie okazało się 6 osób uduszonych na śmierć i wielka liczba pokaleczonych z pomiędzy których 12 osób bardzo ciężko.

NOWY PANCERNIK. Minister marynarki otrzymał zawiadomienie że w tych dniach zostanie spuszczony na wodę, zbudowany w warsztatach angielskich, na zamówienie rządu brazylijskiego, jak pisaliśmy już o tym, nowy pancernik „Minas Geraes".

Również zamówione dwa inne pancerniki „Rio de Janeiro" i „São Paulo" znajdują się w warsztatach prawie na ukończeniu.

SZARAŃCZA. Parę dni temu przelatywały nad Kurytybą ogromne masy szarańczy zaciemniając widnokrąg. Była to młoda szarańcza wylęgła w Paranie i szukająca pożywienia, obecnie nie mogąc niszczyć kukurydzy i fiżonu na polach kolonji, leciała w kierunku morskiego wybrzeża i gór.

DESZCZ. W Stanach Północnych Brazylji zniszczonych przez nadmierną suszę jak pisaliśmy o tem poprzednio zaczęły padać obecnie deszcze.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Dn. 20 Kwietnia b. r. na kolonji Kampinie w budynku szkolnym odbyła się na korzyść Tw. Szk. Lud. loterja fantowa połączona z zabawą. — Piękna pogoda sprzyjała zabawie w której wzięło udział około paręset osób przybyłych nawet z okolicznych kolonji. — Po ukończeniu loterji, rozpoczęła się zabawa taneczna, bawiono się ochoczo do późnej nocy.

Dochód czysty z loterji wynosi 227$500

W dalszym ciągu nadesłały fanty na loterję na Kampinie następujące osoby: p. Wałęga, p. Wojciech Świerzowski, p. Marcin Woźniak, p. Piotr Cionka, p. Kazimierz Wąsowicz, p. Ewa Przybyłowicz, p. Zuzanna Kampa, p. Wawrzyniec Kampa, p. Władysław Olszewski p. Piotr Świerzowski, p. Antoni Kośińska, p. Marja Roguska, p. Józefa Grabska, p. Józef Morąg, p. Paweł Czeluśniak, p. Jakub Burkot, p. Michał Burkot, p. Łukasz Fałat, p. Franciszek Dranka, p. Bojan, p. Sakowicz, p. Konrad Jeziorowski, p. Józef Belniak, p. Kawa i p. Brongiel. Zamiast fantów ofiarowali: p. Teofil Morąg, 2$. p. Adam Szczerbowski 1$ p. Wojciech Beściok 5$ p. Tomasz Figura 2$000. p. Franciszek Furman 2$000.

Wszystkim ofiarodawcom i uczestnikom zabawy w imieniu zarządu Tw. Szk. Lud. składamy serdeczne podziękowanie.

Z powodu świąt niniejszy numer wyszedł bez „Dodatku powieściowego".

OSTATNIE WIADOMOŚCI

ROSJA.

Wielki pisarz rosyjski, hr. Lew Tołstoj, jest niebezpiecznie chory. Nadzieja utrzymania go przy życiu, bardzo słaba.

AUSTRO-WĘGRY.

Pisma brazylijskie donoszą jakoby namiestnik Galicji hr. Potocki został zabity przez studenta rusińskiego, nazwiskiem Siczyński.

ARGENTYNA.

Na manewrach floty wojennej, podczas których ćwiczono się w blokadzie portu Rio da Prata, jeden pancernik zderzył się z torpedowcem. Poważniejszych następstw zderzenie się owe nie spowodowało.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

3.

— Jakże twój, kiedy mi go dali jeszcze na wiosnę!

— To wszystko jedno — dowodził Franek — dali ci, bo mi się nie chciało nosić go dłużej, ale teraz on mi się znów podoba i musisz oddać!

Ignac nie odpowiadał i nie puszczając kapelusza, dawał tylko pilne baczenie, aby wczas uskoczyć, jeżeli Frankowi przyszłoby na myśl silniejszym argumentem poprzeć swoje prawa.

Tymczasem Franek, przystępując coraz natarczywiej, pytał wciąż:

— Nie oddasz?

— Nie!

— Chcesz, żebym matsi powiedział?

— A to se mów — mruknął Ignac, udając odważnego, choć na wspomnienie „matsi" kolanka pod nim zadrżały.

Franka zaczął opanowywać gniew.

— Ty znajdo jeden — zawołał — oddaj zaraz, bo ci kudły osmykam!

Dla Ignaca przezwisko to stało się od pewnego czasu ogromnie nienawistnem, gdyż przywodziło mu zaraz na pamięć rozmaite bardziej dotkliwe cierpienia, które mu sprawiała ręka wójtowej, spadająca zawsze bezpośrednio po tym wyrazie na jego drobne ciało. Nasrożył się więc i patrząc na Franka pałającym wzrokiem, zawołał:

— Ty sam gorszy od znajdy! nie przysuwaj się do mnie, bo jak cię kopnę!

— Ty mnie kopniesz? ha, ha, ha! — zaśmiał się urągliwie Franek — oddaj mówię ci, pókim dobry, bo ja ci tu zaraz sprawię, jeszcze lepiej jak matusia wtedy pamiętasz?

Ignaś pamiętał aż nadto dobrze i dlatego może nie odpowiadał, tylko cofał się w kąt izby, uważając stanowisko to za najbardziej dogodne do obrony.

— No, oddajesz ty czy nie? — wołał tymczasem Franek, coraz bardziej rozgniewany oporem — nie? no to masz że za to!

Przyskoczył raptem do Ignasia i z całej siły szarpnął kapelusz za skrzydła. Słabe dno nie wytrzymało nacisku, głowa przeszła na wierzch i tylko skrzydła jak obręcz opadły na ramiona.

— Masz teraz swój kapelusz, kiedyś taki — śmiał się Ignac ze złością — masz!

W pierwszej chwili Ignac aż zmartwiał z bólu, tak mu żal było jedynego swego stroju. Lecz nagle ogarnął go gniew taki nie pohamowany, taka chęć pomszczenia choć w części doznanej krzywdy, że zacisnął tylko zęby i jak stał, ze szczątkami kapelusza na ramionach, rzucił się na Franka.

Franek, choć o wiele silniejszy, czując jednak swoją niesłuszność, chciał uciekać. Na nieszczęście w pośpiesznym odwrocie potknął się na swoim najmłodszym braciszku, pełzającym na raczkach po ziemi i runął jak długi.

A Ignac w jednej chwili dopadł go, usiadł mu na piersiach i zaczął okładać drobnymi piąstkami raz około razu, z zapamiętałością, za wszystko złe, jakie go spotkało: i za znajdę, i za kapelusz, i za wszystko! Razy były niezbyt silne, lecz tak gęste, tak niespodziewanie spadały na rozmaite części Frankowego ciała, że ten leżał zupełnie oszołomiony, nie próbując się nawet bronić, i tylko krzyczał w niebogłosy.

Nagle we drzwiach stanęła wójtowa.

Ujrzawszy, co się dzieje, w pierwszej chwili stanęła jak piorunem rażona. Prędko się jednak opamiętała, zanim Ignac zdołał zerwać się z ziemi, i pochwyciwszy go z tyłu za koszulinę podniosła w górę, cisnęła jak snopek na ławę i zaczęła bić, bić bez miłosierdzia, również za wszystko, za całą złość, która oddawna nakipiała w jej sercu przeciw nienawistnemu znajdzie.

— Ty mnie będziesz po wsi obnosił, ty mi będziesz dzieci zabijał! — syczała przez zaciśnięte zęby — masz że za to, masz, masz!

Byłaby go biła tak bez końca, roznamiętniając się coraz bardziej, na szczęście jednak dla chłopca, wściekłość jej, która kiedyindziej mogła się dla niego bardzo źle skończyć, tym razem wyszła mu na dobre. W wielkim uniesieniu wójtowa nie bardzo zważała na swoje ręce i naraz, zamiast w największą część Ignacowego ciała, tak silnie uderzyła się w odchylone drzwiczki pieca, że ręka odrazu zwisła jej obezwładniona.

W jednej chwili porzuciła chłopca i aż przysiadłszy z bólu, jęczała tylko, poruszając rozbitą ręką. Tymczasem Ignac zerwał się co rychlej i nie czekając, aż się wójtowa opamięta i przystąpi do przerwanej operacji, pędem wybiegł z izby.

Nie uciekał już do Kobiałczynej, tylko wprost przed siebie, w pole, byle jak najprędzej, jak najdalej od tej, której pałające jak świeczki oczy i wykrzywioną gniewnie twarz wciąż widział przed sobą. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy był już daleko za wsią, między zbożami, w których wcale widać go nie było i przykucnąwszy na miedzy, ośmielił się dopiero dać folgę łzom, jedynym wiernym towarzyszom swojej sierocej doli.

I płakał biedny, płakał w głos, a w jego słabym, dziecięcym umyśle, po raz pierwszy stanęło wielkie, bolesne pytanie — dlaczego?

Dlaczego on cierpi tak, kiedy inne dzieci, choćby taki Franek, nie lepszy przecie od niego, a jest mu przecież dobrze? Dlaczego wszyscy mają ojców, matki, a on tylko, on jeden, niema nikogo zupełnie nikogo na świecie? Nawet taki kruczek, — pies wójtów, jest przecie coś lepszego od niego, bo o tamtym nikt nie mówi że znajda, bo ma matkę zaraz w sąsiedztwie, a on?... Boże, Boże!

Z piersi chłopca wraz z bolesnym westchnieniem, mimowoli wydarło się to imię, w którym dla wszystkich biednych i uciśnionych skupia się ostatnia ucieczka i nadzieja i choć nie był w stanie zrozumieć znaczenia tego imienia i użył go, może naśladując tylko bezwiednie starszych, lecz to przywiodło mu zaraz na pamięć pacierz.

— „Ojcze nasz"! tak prawda! i on też ma ojca, ale dlaczegóż ten ojciec nie ujmie się za nim, dlaczego jest tak daleko od niego, „w niebiesiech", dlaczego?

Chłopiec z żalem spojrzał przez łzy, w błękity niebios i patrzył przez chwilę z uwagą, jakby się spodziewał że może choć teraz ujrzy tego ojca, użali się przed nim i naraz ogarnęło go takie nieutulone pragnienie choć raz w życiu być nie jakimś znajdą bez ojca i matki, taka serdeczna tęsknota do jednej choćby rodzicielskiej pieszczoty, uśmiechu, że wyciągnął ręce do góry i w głos zaczął prosić:

— Ojcze mój, ojcze mój, ojcze!..

Więcej wyrazów nie umiał znaleźć na określenie swoich pragnień biedny, mały znajda. Lecz i w tych dwóch mieściło się tyle serdecznego bólu, szukającego ukojenia, tyle rzewnej, stęsknionej miłości i wiary, że Bóg może go i wysłuchał w tej chwili i ukazał dziecięcej jego wyobraźni Boskie swoje oblicze.

Długo Ignaś przesiedział tak na miedzy, to płacząc, to rozmyślając co będzie, jak powróci do domu i czy wogóle wracać, gdy naraz tuż nad jego głową odezwał się jakiś nieznany głos.

— A ty tu co robisz dziecko?

Zerwał się przerażony i ujrzał przed sobą starego proboszcza, którego widywał czasami w kościele.

Okazało się, że pole, na którym się ukrył, należało do probostwa i ksiądz, korzystając z pięknej pory, wyszedł po nieszporach na spacer, by przy sposobności obejrzeć urodzaje.

Ujrzawszy zapłakanego chłopczynę samego, tak daleko w polu, zdziwił się bardzo i patrząc na jego zbiedzoną, wybladłą twarzyczkę, dopytywał się w dalszym ciągu.

— Skądżeś się ty tu wziął, mój chłopcze? cóż to ci się stało, że tak płaczesz?

Chłopiec popatrzył na starego proboszcza z pewną nieufnością, widząc jednak twarz jego dobrotliwie uśmiechniętą i wyraz życzliwości w oczach, ośmielił się.

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO

AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Szerlok Holmes drgnął, wymiarkowawszy iż marynarz zamierza wejść do gabinetu szefa i w tym celu odsuwa zieloną zasłonę.

Dotykał rękoma każdej poszczególnie draperji zasłony sukiennej, detektywowi nie pozostawało przeto, jak tylko zdradzić się ze swoją obecnością i położyć koniec grze prowadzonej na ciemno.

Na szczęście, marynarz nie poruszył portjery która służyła Holmesowi za skrytkę; otarł się o nią nieledwie, pospiesznie przeszedł próg i nie tracąc czasu posuwał rękoma po powierzchni biurka w rozmaitych kierunkach.

Holmes nie spuszczał go z oczu i widział, że nieznajomy podwaja swoje poszukiwania, szukając czegoś już obu rękoma.

Zaświecił zapałkę... płonęła ledwie kilkanaście sekund i przygasła, potarł i zapalił nową. Marynarz znalazł czego szukał. Detektyw wytężył wzrok i przekonał się, że przedmiotem który ów człowiek chwycił w ręce, była książka z „tajemnicami firmy."

— Ten marynarz nie jest prawdziwy, — pomyślał Holmes, — bo cóżby mu zależało u licha na książce, zawierającej tajemnice firmy Estrade! Jest jednak możliwe że został tu przysłany przez kogoś, aby skradł książkę. Muszę się postarać o zatrzymanie go i bliższe szczegóły tego przedmiotu.

Szerlok Holmes, podniósł rewolwer prawą ręką i przygotował broń do strzału. Lewą ręka przysłonił oczy, pragnąc ułatwić sobie spojrzenie w twarz człowiekowi tajemniczemu, w chwili gdy tenże będzie zdążał do wyjścia.

Marynarz szedł powolnym krokiem; teraz, od detektywa dzieliły go tylko trzy kroki.

Agent, wzrokiem tygrysim wpił się w postać osiwiałego „wilka morskiego."

Ten zatrzymał się nagle.

Prztykał w palce jakby czegoś zapomniał. Zawrócił się na piętach i powrócił do biurka.

Szerlok Holmes, cofnął się całym ciałem i szykował się.

Lecz musiał jeszcze czekać. Chciał zobaczyć ów drugi przedmiot, interesujący tajemniczego marynarza i przekonać się zarazem czy nie poprzestając na zrewidowaniu deki biurka, nie otworzy i szuflad.

Ujrzał więc jak tenże pochylił się nad biurkiem, szukał pomiędzy rozstawionymi drobiazgami i cackami, a wreszcie usiadł spokojnie na tym samym krześle które do niedawna, służyło detektywowi.

Co on teraz robi? Holmes nie mógł tego rozpoznać dokładnie, ponieważ blade światło księżyca wglądające do pokoju, nie pozwalało skontrolować czynności niezwykłego gościa.

W rzeczywistości, marynarz nic nie robił. Siedział niby w oczekiwaniu.

Upłynęło pięć minut. Szerlok Holmes toczył ze sobą walkę.

Wahał się, czy ma już teraz wystąpić w roli strony zaczepnej, poskoczyć do marynarza, wymierzyć z rewolweru i zawołać:

— Ani mi się rusz! Jesteś moim więźniem! Lub...

Nagle, drzwi kantoru otwarły się z trzaskiem... do sali przeniknęło światło... zbliżały się kroki i dwa silne ramiona, ścisnęły Szerloko Holmesa; zabrzmiał okrzyk:

— Nie ruszaj się pan jeżeli nie chcesz bym ci wpakował kulę w łeb! Jesteś moim więźniem! Jestem kapitan Morris ze stacji Lundgate. Do mnie ludzie, jednego z ptaszków już mam!

— Kapitanie, nie bądź warjatem! — zawołał Szerlok Holmes — Czy nie poznajesz najlepszego przyjaciela? Puść mnie pan, powtarzam!

— Zbili mnie—wyszeptał i na to wspomnienie łzy znowu jak groch nabiegły do jego oczu.

— Zbili cię, i któż to tak cię zbił?

— A oni.

Chłopiec nie umiał bliżej określić tego i ksiądz, chcąc mu przyjść z pomocą, zapytał:

— Czyj że ty jesteś?

— Niczyj—odparł chłopczyna, smutnie zwieszając głowę.

— Jakto niczyj? a gdzież są twoi rodzice, ojciec, matka?

— Ja nie mam ojca, ani też matki, ani nikogo! ja... ja... ja znajda!

Chłopiec z trudnością wykrztusił z siebie ten wyraz, który dla niego znaczył tyle, co ból fizyczny, głód poniewierka, wogóle wszystko złe, które go spotkało w jego krótkim życiu i wybuchnął gwałtownym płaczem.

Stary ksiądz smutnie pokiwał głową i położywszy mu dłoń na czole, rzekł łagodnie:

— No nie płacz już, nie płacz, kochanie! Chodź ze mną, bo to późno już, a ty tak daleko od domu, chodź!

Chłopiec odsunął się z przestrachem.

— Nie, nie!—zawołał—nie chcę, nie pójdę, ja się boję!

— Czego ty się tak boisz, dziecko?

— A bo mnie znów jeszcze lepiej zbiją.

— Nie bój się kochanku—rzekł ksiądz, biorąc go za rękę—nic się nie bój! już ja się postaram, żeby cię więcej nie bili, ze mną możesz iść śmiało!

Ignac chciał się jeszcze opierać, lecz ksiądz zaczął mu przekładać, że w każdym razie w polu zostawać nie może, a jeżeli tak bardzo się boi, to go zaprowadzi nie do domu, tylko na plebanją i wreszcie zgodził się iść.

Przybywszy do domu, ksiądz kazał zawołać panią Krupską, która najlepiej wiedziała o stosunkach całej wioski i najprędzej mogła mu udzielić żądanych informacji.

Jakoż okazało się, że pani Krupska nie napróżno spędzała długie godziny czasu na miłej pogadance z kumoszkami. Wiedziała o wszystkim. Ile razy na dzień wójtowa bijała Ignaca, ile mu łyżek strawy wydzielała, wreszcie na zakończenie dodała:

— To jest ziółko, proszę jegomości! on, chłop jak się patrzy, wyrozumiały dla sieroty, ale ona, no! taże ten chłopczyna odkąd jest u nich, tyle wziął bicia i tyle głodu zaznał, że aż dziwno, że wytrzymało toto do tej pory!

Na ostatnie wyrazy ksiądz poruszył się niespokojnie.

— Głodu, powiadasz? a może on i teraz głodny, co? a i pewnie, że głodny, tyle czasu w polu się wysiedział! moja pani Krupska, niech tam Jan da czego!

Pani Krupska wybiegła z całym pośpiechem, na jaki tylko pozwalały jej krótkie nóżki i za chwilę ukazał się Jan z ogromną pajdą chleba w jednej i salaterką zsiadłego mleka w drugiej ręce.

Ignac, przestraszony prawie oznakami współczucia i życzliwości, jakich nigdy w swym życiu nie doznawał, ociągał się trochę, lecz Jan zdołał mu trafić do przekonania.

— Cóż to—mówił—mleka się boisz, czy co? taże jedz kiedy ci dają!

Głód pokonał resztę skrupułów i chłopiec zabrał się nareszcie do jadła z takim apetytem, jakby co najmniej od paru dni nic w ustach nie miał.

Ksiądz, chodząc w milczeniu po pokoju, przyglądał mu się z uwagą i myślał nad czymś.

Wreszcie zatrzymał się przed Janem.

— A wiesz ty, stary,—zapytał—czyje to dziecko?

Jan skinął potwierdzająco głową.

— Mówiła mi pani Krupska—odrzekł.

— No i cóż ty na to?

— Ha, cóż!—Jan wzruszył ramionami—biedne dziecko i tyle!

— A to przecie twój chrześniak—mówił dalej ksiądz—tak! masz względem niego pewne obowiązki, skoro został sierotą!

Jan wzruszył znów ramionami, lecz nie odrzekł nic.

Ksiądz przez chwilę badawczo popatrzył na niego i wreszcie zapytał półgłosem.

— Słuchaj-no, mój stary! a gdybyśmy tak wzięli go do siebie? co, jak myślisz?

W oczach Jana zaświeciło coś, jakby iskierka radości. Opuścił jednak szybko głowę i odparł głosem napozór zupełnie obojętnym:

— Ta, jak jegomość chce, ja, cóż! moja wola nic tu nie znaczy.

Ksiądz położył mu rękę na ramieniu.

— Widzisz stary — mówił — zdziadzieliśmy obaj, czasem też nam i smutno klepać biedę we dwóch tylko, może chłopczyna ożywiłby nas trochę, a i dobry uczynek spełniło by się też. Ale ja się pytam ciebie, bo jak wiesz, ja sam jestem niedołęga, do niczego, więc gdybyśmy wzięli chłopca, musiałbyś się opiekować nie tylko mną, lecz i nim także!

— E odparł Jan — cóż tam taka opieka, dać jeść i tyle!

— A więc zgadzasz się?

Zamiast odpowiedzi, Jan pochylił się do rękawa księżej sutanny, co mu się od bardzo dawna nie zdarzało i nie rzekłszy ani słowa wyszedł.

V.

Znalazłszy się w nowym otoczeniu, Ignac najprędzej zaprzyjaźnił się ze starym Janem. I dziwna rzecz: z jednej strony starzec, jak gołąb siwy, chylący się już z każdym dniem do ziemi, z drugiej dzieciak, który na łokieć zaledwie od tej ziemi odrósł, a jednak tak jakoś do siebie przystali, tak się umieli porozumiewać wzajemnie, że jeden bez drugiego kroku nie zrobił.

Co prawda, ze strony Ignaca sympatja ta zupełnie bezinteresowną nie była. Jan pamiętał dawniejsze, lepsze czasy, niemało też i sam zaznał w życiu, które nie zawsze był tak spokojne i jednostajne jak obecnie i czasami w przystępach dobrego humoru, rad opowiadał to i owo, jak to było dawniej. A chłopiec tak lubił słuchać tych opowiadań, tak się przejmował nimi, że w nadziei usłyszenia czegoś nowego, gotów był przez cały dzień jak cień łazić za starym.

Nieraz bywało, Jan wyjątkowo jest czymś zaambarasowany, dawno zapomniał o tym, co wczoraj opowiadał, tymczasem chłopiec przeciwnie, ani na chwilę nie może o czym innym pomyśleć i gdzie się tylko stary ruszy, on za nim trop w trop, czychając na odpowiedni moment, żeby mu nieznacznie napomknąć o czymś takim, co by mu rozwiązało język.

Wreszcie zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem, stara się zwrócić na siebie uwagę starego.

— Dziądku, dziadku!—zaczyna z początku bardzo nieśmiało i cicho.

— Hm—odmruknie stary zupełnie machinalnie, nie patrząc nawet na niego i myśląc zupełnie o czym innym.

A chłopiec wciąż swoje;

— Dzadku, dziadku, dziadku, dziadku!... — aż nareszcie stary, zniecierpliwiony ciągłym powtarzaniem, zaczyna się irytować,

— Czego ty, chłopcze, chcesz odemnie?—pyta, przystając i patrząc na niego z pod nasrożonej brwi —czego ty łazisz za mną, jak ten ból po kościach?

Chłopiec przystaje również trochę niepewny, co robić, skubie palce, wreszcie próbuje zaryzykować i zebrawszy się na odwagę, zaczyna;

— Opowiedzcie, dziadku, jak to...

— A jakże—przerywa mu stary — zaraz ci tu będę opowiadał, właśnie mam teraz czas na opowiadanie.

Rusza naprzód a chłopiec o parę kroków za nim z zawiedzioną miną. Czas jakiś milczy, nie daje jednak za wygraną, znając dobrze starego, chrząka po cichutku i wreszcie odzywa się znów.

— Dziadku! dziadku!

— Hm!

— Jak to było z tym... tym... — przypomina niby sobie.

— Z kim takim?

— A no z tym chłopcem, co to pod Bartoszem...

Stary naraz przystaje, zwraca się ku niemu i mierząc go z góry pogardliwym wzrokiem, zaczyna przedrzeźniać:

— Pod Bartoszem, ha! słyszał to kto? pod Bartoszem!... tyle już razy mówiłem ci, że nie pod Bartoszem, jeno pod Batożem, a ten wciąż swoje. Czyste utrapienie z tym chłopcem!

— Aha, aha, pod Batożem—podchwytuje skwapliwie Ignac—pod Batożem! to jak to tam było z tym młodym porucznikiem?

— Z porucznikiem znowu... z jakim tam porucznikiem? mówiłem ci przecie mało sto razy, że to był...—tu stary mimowoli daje się porwać wspomnieniom, zapala się, giestykuluje żywo. I ciągnie się opowiadanie bez końca, żywa historja, nawiązująca nierozerwalną nić cierpienia między pokoleniem ustępującym już z pola a gotującym się dopiero do nowej walki.

Chłopiec słucha, wpatrując się w starego jak w tęczę, oczy mu pałają, mimowoli naśladuje jego żywe ruchy i tylko od czasu do czasu okrzyk podziwu lub przerażenia wydziera się z jego piersi.

— O la Boga, i zamordowali!

— Zamordowali...

— I tego młodego, wszystkich?

— Wszystkich. Wszyscy zawiśli na szubienicy lub pognili w kazamatach.

Następuje chwila milczenia, podczas której obaj raz jeszcze ogarniają wzrokiem wyobraźni, krwawe dramaty przeszłości. Wreszcie chłopiec znów pyta:

— No, a wy?

— A no, mnie nie zamordowali, kiedy żyję, ale mi zostawili pamiątkę na wieczne czasy.

Jaką pamiątkę? pokażcie też, dziadku pokażcie!

C. d. n.

— Do djabła, znajomy głos! — odrzekł kapitan Morris, nie wypuszczając jednak detektywa ze swoich uścisków — jestem pewny że znam ten głos!

Podczas tej sceny nieporozumień, Holmes usłyszał za sobą brzęk szyby. Odwrócił głowę i ujrzal, jak marynarz szybko zerwawszy się z krzesła podbiegł do okna i przez rozbitą szybę wyskoczył na dwór.

Teraz, Holmesowi wszystko się stało zrozumiałym. Po raz pierwszy w swojem życiu, musiał się z tym zgodzić niestety, pozwolił siebie otumanić i to w sposób niesłychanie gruby!

Łotr przebrany za marynarza, zauważył że za zasłoną ukrywa się ktoś niebezpieczny i śledzi go swoim wzrokiem. Spostrzegł niepożądane towarzystwo w chwili, gdy zabrawszy książkę z biurka, wychodził z gabinetu zmarłego Estrade.

Wtedy to spokojnie powrócił do biurka i skorzystał z aparatu alarmowego, który łączył biuro bankowe ze stacją policyjną.

Liczył na to że policja nagle zaalarmowana, przybiegnie do banku i pochwyci pierwszego który jej wpadnie w ręce, on zaś skorzysta z zamieszania i zdąży uciec. Jak widzimy, pomysł dopisał marynarzowi w zupełności.

Zanim kapitan Morris poznał wreszcie kogo trzyma za kołnierz, zanim Szerlok Holmes zdołał wyjaśnić nieporozumienie, po zrzuceniu z głowy peruki, marynarz znikł i pochwycenie go stało się niemożliwym.

Urwis, odważył się na śmiały skok, dopadł do sieci wązkich uliczek, w City i przepadł jak kamień w wodzie.

— Szerlok Holmes, czy to być może? — wołał kapitan Morris, przyglądając się starszemu koledze przy świetle latarki ręcznej — To pan jesteś? Pan jesteś rzeczywiście?

— W naturalnej wielkości! — odrzekł tenże z furją — doprawdy, uczyniłbyś pan stosowniej, nie opuszczając łóżka o tak późnej porze i nieprzeszkadzając mi przy spełnianiu trudnych obowiązkow śledczych.

— Jak widzę, wszedłeś pan tu w charakterze rabusia?

— Zrobiłem to, ponieważ mam do czynienia ze sprawą nadzwyczaj skomplikowaną,—mówił z wyraźnym niezadowoleniem.—Powiedz pan też swoim ludziom, że młodzieniec ukryty pod kanapą, jest Harrym Taxonem, moim pomocnikiem. Oni też gotowi wpaść w szał aresztowania ludzi, którzy z pożytkiem wysługują się policji.

Kapitan, pomimo pełnych ironji uwag znakomitego kryminalisty, nie tracił dobrej miny i zaczął się chełpić:

— Schwytaliśmy jednak grubą rybę, indywidjum z pewnością bardzo niebezpieczne. Tego już nie wypuścimy! Bronił się jak lew i jednemu z moich dzielnych policjantów podbił oko. Wielki jak słoń a silny... to przechodzi pojęcie. Zaczął krzyczeć, lecz chwyciliśmy go za gardło. Leży związany... powiodło mi się tej nocy!

— To Jonny, przewoźnik, — drwił Holmes — bądźcie zadowoleni że wam kości nie połamał. Udało się panu, kapitanie, ani słowa! Ten człowiek, nieporównany, przybył ze mną; wynająłem go do pomocy. Przestańcie wyprawiać komedje i puście go!

— W takim razie, któż jest ten, który wyskoczył przez okno?

— Rabuś właściwy; — szydził detektyw w dalszym ciągu — powierzył swoje losy w pańskie ręce i miał dobry węch. Wiedział z góry, że kto jak kto, ale policja obdarzy go wolnością! Lecz nie mamy tu nic więcej do czynienia, a więc rozejdźmy się: pan upojony zwycięstwami tej nocy, ponieważ udało ci się obezwładnić aż trzech spokojnych ludzi, ja — w przeświadczeniu, że urzednik policyjny, prawdziwie dbały o dobro sprawy, powinien unikać jak ognia... własnych kolegów. Po za tym, pójdę dalej spełniać swoje obowiązki i jestem prawie przekonany, że fałszywy marynarz poszukał ucieczki na Tamizie.

Kapitan jeszcze nie uwierzył we własne niedołęstwo.

— Alboż to tak trudno odgadnąć, kim był ów marynarz? — mówił To bardzo proste, że kto po nocy wdziera się do banku i unosi księgę tajemnic firmy Estrade, ten oczywiście musi być zabójcą bankiera.

C. d. n.

Pogadenka naukowa.

—o—o—

CO NAJPOTRZEBNIEJSZE DO ŻYCIA?

Powiecie pewnie, że najpotrzebniejsze są chleb i woda, czyli jadło i napój, bo każdy człowiek musi tym żywić się codziennie. Wielka to prawda. Gdyby pożywienia i wody człowiekowi zabrakło, toby umarł z głodu i pragnienia. Ale jest jeszcze coś potrzebniejszego do życia. Bez jadła i napoju człowiek wytrzymać może dzień jeden, drugi, trzeci, a czasem nawet i dłużej. Choć takie głodzenie sprawia męczarnie, ale jeszcze śmierci tak rychło nie sprowadza. Tymczasem jest coś, bez czego nikt nawet jednej godziny nie wyżyje.

Więcej i częściej nizli chleba i wody, człowiek potrzebuje powietrza. Nie zjada go i nie pije, ale ciągle nim oddycha, co chwila wciąga je nosem i ustami do płuc, które są w piersiach, po obu stronach serca ukryte. Powietrze wpadłszy do płuc, łączy się tam z krwią naszą, oczyszcza tę krew i zasila ją. Gdyby powietrza człowiekowi zabrakło, albo gdyby oddychać nie mógł, toby zaraz krew się w nim zepsuła i żyć by przestał.

Tak samo jak człowiek, — potrzebują powietrza wszelkie stworzenia żyjące, wszelkie zwierzęta ziemne i wodne. Ryby żyją w wodzie i wodą oddychają, wciągając ją swymi skrzelami. Ale w tej wodzie, jest także mnóstwo drobniutkich pęcherzyków powietrza—i tymi to krew rybia oczyszcza się i zasila. Jeżeli wodę gotujesz na ogniu, to widzisz, jak z niej pęcherzyki wyskakują i pękają na wierzchu. Tak z wrzącej wody powietrze ucieka. To też choć woda przegotowana ostygnie zupełnie, jednak ryby w niej żyć nie mogą. Włóż do takiej wody żywą rybę, a niezadługo zdechnie, bo braknie jej tam powietrza do oddychania. Ale i na otwartym polu bez wody ryba też nie wytrzyma, bo skrzela jej zasychają i zlepiają się tak, że powietrze wchodzić do nich nie może — i ryba się dusi.

Nie wszystko jednak powietrze jest potrzebne do życia. Powietrze składa się z dwóch głównych, a różnych części, pomieszanych ze sobą. Jedna z tych części nazywa się azot, a druga—tlen. Ta to druga część jest tak potrzebna do oddychania i do życia. Azot i tlen w powietrzu są tak samo pomieszane, jak nieprzymierzając w gorzałce woda i spirytus. Sam czysty spirytus jest bardzo mocny, palący, więc aby go można było pić, dolewają do niego wody. Podobnież i czysty tlen byłby zanadto silny i szkodziłby zdrowiu; więc Bóg tak uczynił, że w powietrzu tlen jest rozprowadzony z azotem i jego siła utrzymana jest w mierze. Ludzie uczeni mają na to sposoby, żeby oddzielić tlen od azotu, i przekonali się, że w pięciu kwartach powietrza — azotu jest kwart aż cztery, a tlenu tylko jedna kwarta.

Przy oddychaniu część tlenu łączy się w płucach ze krwią, a wszystek azot wylata po każdym oddechu napowrót w powietrze. Jeśli w izbie dużo ludzi się zbierze, a drzwi i okna szczelnie pozamykają i długo tam siedzieć będą, albo spać się pokładą, to wszystek prawie tlen z powietrza zużyje się przez oddychanie, w izbie pozostanie tylko azot—i powietrze zrobi się tak duszne, że ludzie w nim pomrą, jeśli się nie obejrzą zawczasu. Dlatego w jednej niewielkiej izbie dużo ludzi mieszkać razem i sypiać nie powinno. Rzadko się wprawdzie zdarza, żeby ludzie wszystek tlen z powietrza tak odrazu zużyli, ażby na śmierć posnęli; ale zato bywa często, zwłaszcza po miastach, że dużo osób, mieszcząc się w ciasnej izbie, oddycha ciągle powietrzem dusznym, w którym tlenu jest zamało, o przez to słabną na zdrowiu, chudną i z łatwością zapadają w różne śmiertelne choroby. Najmocniej to się odbija na dzieciach.

Aby się przekonać, co by się stało z ludźmi, gdyby siedzieli długo po ciasnych i szczelnie zamkniętych izbach, można zrobić próbę z myszą. Oto wpuśćmy mysz do słoja szklanego, dajmy jej tam dosyć jeść i pić i obwiążmy mocno wierzch słoja pęcherzem. Niedługo zobaczymy jak mysz zacznie słabnąć, posmutnieje, potym będzie zapadała w sen, a wreszcie, gdy jej tlenu już zabraknie, legnie bez życia.

Podobną próbę, jak z myszą, można jeszcze zrobić z ogniem. Oto zapalmy kawałek świecy i wstawmy ją do słoja, a potym słój przykryjmy czymkolwiek. Świeca wtenczas prędko sama zgaśnie. Jak dla zasilenia krwi, tak samo i dla zasilenia ognia, tlen jest koniecznie potrzebny. Bez tlenu nic palić się nie może. Ogień świecy może palić się w słoju tylko dotąd, póki tlenu wystarczy, a jak tlen zniknie, to świeca zgaśnie.

Chcąc żeby się ogień dobrze palił, trzeba dużo powietrza, z coraz świeżym tlenem do tego ognia napędzać. Dlatego piece i kominy urządzają w ten sposób, żeby był silny ciąg powietrza; a w kuźni do rozpalania żelaza używają miecha, który co raz nabiera w siebie świeżego powietrza i wydmuchuje to powietrze silnie na ogień. Prędkim napędzaniem powietrza można ogień doprowadzić do takiej siły, że nietylko rozpali żelazo do białości, ale stopi je zupełnie niby kawałek masła, i żelazo będzie się lało jak woda.

Jeśli jaka rzecz pali się, to znaczy, że się ona łączy z tlenem czyli kwasorodem, który napływa do niej z powietrza. Od tego łączenia się palącej się rzeczy z tlenem robi się tak gorąco, że ta rzecz zamienia się w węgiel;—potym węgiel, łącząc się dalej z tlenem i rozgrzewając się jeszcze mocniej, zamienia się w płomień;—a nakoniec tenże węgiel połączywszy się już zupełnie z tlenem, ulata w powietrze i w tym stanie nazywają go kwasem węglanym. Ten kwas węglany, to nie jest jedno co dym. Dym, jak wie każdy, bywa czarny, szary, albo siny, gryzie w nos i w oczy, kopci czyli smoli każdą rzecz, po której przelata i daje sadzę. Dym bywa wtenczas, kiedy drzewo, węgiel, lub inna jaka rzecz nie przepaliła się dobrze, nie połączyła się jeszcze zupełnie z tlenem. Zaś kwas węglany tworzy się z zupełnego przepalenia się węgla, to jest kiedy węgiel do cna połączy się z tlenem. Kwas węglany nie ma żadnego zapachu ani koloru i jest tak przeźroczysty, jak powietrze, więc go widzieć oczyma nie możemy. Uczeni tylko mają sposoby na to, żeby go wyróżnić.

Można powiedzieć że i życie nasze podobne jest do palenia się. Krew w człowieku jest ciepła, jakby na ogniu była rozgrzana i od krwi całe ciało się rozgrzewa. A wiecież wy, z czego to? oto tylko z tego, że przy oddychaniu, tak samo jak z palącego się drzewa wychodzi z człowieka kwas węglany, który ustami oraz nosem ulata w powietrze. Krew bowiem nasza ma w sobie także węgiel, choć może niejeden się zdziwi, że nie jest zupełnie od tego czarna. Ależ bo i sam węgiel nie zawsze jest czarny. Oto najdroższy i najtwardszy na świecie kamień, djamentem zwany, co jest przeźroczysty jak szkło i najczęściej nie na żadnego koloru to także węgiel, tylko w innej postaci niż ten, co widzimy w piecu po przepaleniu się drzewa.

Kwas węglany, zbierając się z oddychania ludzi i zwierząt, oraz z palenia się lamp i świec, sprawia w ciasnych mieszkaniach jeszcze większą duszność. Ale jest na niego sposób, potrzebują go rośliny i w porze dziennej wciągają go swymi liśćmi; więc aby się go pozbywać, należy trzymać na oknie kwiaty w doniczkach. Jest to bardzo dobry sposób zwłaszcza dla szkół i zakładów fabrycznych, gdzie podczas dnia wiele osób znajduje się w zamknięciu. Z tego też powodu po miastach powini wysadzać ulice drzewami i utrzymywać ogrody.

K. P.

Rozmaitości

—·—

STRASZNA NOC.

(Opowiadanie francuskiego brygadjera)

Na własną prośbą przeniesiony zostałem do żandarmerji w Martynice. [Martynika—wyspa na Oceanie Atlantyckim w pobliżu Afryki.] Cieszyłem się iż zobaczę kraj uroczy, o którym dziwy słyszałem. Gdy przybyłem do Port de France, pierwsze słowa, jakimi mnie koledzy witali, były:

— Strzeż się węży! — te straszne gadziny wszędzie się znajdują, nawet w domach, tak że na małej wysepce, na 100 000 mieszkańców, przeszło 100 ludzi rocznie od ukąszenia ich umiera. Jad w mgnieniu oka rozchodzi się i zabija z szybkością strzału.

Pierwszych dni mało wierzyłem w te przestrogi; sądziłem raczej, że koledzy chcieli sobie żartować z nowo przybyłego. W czternaście dni po przybyciu do Port de France otrzymałem rozkaz udania się z całym oddziałem w głąb wyspy. Rano o piątej godzinie wyruszyliśmy na dobrych koniach; dzień był śliczny; droga nasza najprzód szła przez pola trzciny cukrowej, potym lasem, którego rozłożyste gałęzie tworzyły jakby olbrzymi baldachim nad naszymi głowami.

Koło południa gorąco stało się nieznośnym; konie zmęczyły się mocno; dowódca nasz skierował cały oddział do poblizkiego mieszkania bogatego plantatora, gdzie serdecznie nas przyjęto. Nim opuściliśmy gościnny dom, gospodarz chcąc dać nam koniecznie skosztować wina z trzciny cukrowej, zaprowadził nas do swej dystylarni, której podłoga zasłana była trzciną.

— Zgarnij to wszystko—zawołał właściciel do murzyna, który właśnie zdejmował siekierę z gwoździa.

Ten, chcąc prędko wypełnić rozkaz, zwrócił się nagle i siekiera upadła między beczki, przygotowane na cukier; murzyn wyciągnął rękę, żeby podnieść narzędzie i wtym krzyk ochrypły, przeraźliwy, wyrwał się z jego piersi:

— Wąż!—zawołał nieszczęśliwy, i padając na ziemię, pokazał nam rękę: nad łokciem, z dwóch maleńkich ran, krew strumieniem płynęła. Wszyscy otoczyli murzyna, wszelkich środków ratunku próbowano, ale nadaremnie. Gdyśmy wyjeżdżali biedak już nie żył.

Kłusowaliśmy w milczeniu wśród jasnej nocy, by co prędzej stanąć na nocleg w małej chacie, należącej do sierżanta, który tu zawiadywał posterunkiem. Stanąwszy tam, nie mogłem usnąć: nieszczęśliwy murzyn był mi bezustannie na myśli. Zdaje mi się, że miałem gorączkę. Wszędzie widziałem węże; zrywałem się co chwila z posłania. Koło północy zasnąłem. Śniło mi się, że wąż ogromny wsunął się do chaty, że przyczołgał się i przytulił do mnie. Czułem gadzinę na moich piersiach; nie odważyłem się poruszyć, a przecież dusił mię ten ciężar. To wrażenie było tak silnym, żem się przebudził... i ujrzał z przerażeniem, iż naprawdę wąż spał na moim posłaniu!.. Poruszenie moje obudziło go; podniósł głowę jakby chciał szukać nieprzyjaciela, przerywającego mu spoczynek... Księżyc jasno świecił i mogłem dobrze rozeznać czarne oczy gadziny. Na chwilę wzrok jej spotkał się z moim wzrokiem; uczucia, jakiego wtenczas doznałem, niepodobna opisać! Nareszcie wąż schylił głowę i dalej leżał nieporuszony. Jak długo patrzałem na niego, nie wiem. Z brzaskiem dnia począł się ruszać. Czułem, jak się wyciągał, pomału zsuwał się z posłania i poczołgał się ku otwartym drzwiom.

Wtenczas zerwałem się, schwyciłem karabin i strzeliłem. Gadzina skoczyła i padła bez życia. Zbudzeni koledzy nadbiegli. Wąż leżał zabity; ja zemdlałem. Gdy ocucony spojrzałem w zwierciadełko, myślałem, że mi mąki na głowę nasypano. Włosy zupełnie mi posiwiały.

NIEWOLNICTWO W MAROKU.

Maroko jest „krainą nadużyć i największego okrucieństwa“, jak ją niegdyś nazwał pewien pisarz francuski. W Fez i Marokesz całe dzielnice przeznaczone są na rynki, w których odbywa się handel niewolnikami. Spędzają tam „ludzkie bydło“ setkami, niekiedy tysiącami „sztuk“, z rozmaitych stron kraju. Na ten „towar odbywają się poprostu obławy, a gdy niewolnik zostanie kupiony, okuwają go w kajdany i pędzą, skazując na głód i pragnienie.

Konsul hiszpański w Mogador opowiada następujące zdarzenie, którego był naocznym świadkiem.

Podczas odwiedzin u Kaida Sadi El Arbi, ten chcąc „uczcić“, a jednocześnie pochwalić się swoją celnością strzałów, przyzwał więc niewolnika nubijskiego i wziąwszy go za tarczę kazał trzymać między nogami pusty dzban.

— Rozbiję go nie musnąwszy nawet niewolnika — zapowiedział.

Była to jednak przechwałka. Kula z mauserowskiego karabina roztrzaskała nogi nieszczęsnej ofiary — niewolnik padł z jękiem i niebawem wśród męczarni ducha wyzionął.

— Szkoda go—rzekł z najzimniejszą krwią Kaid—kosztował mnie 400 fr.

WALKA Z BALONAMI.

Choć balony wojskowe nie wypróbowane jeszcze zostały dostatecznie, zarządy wojskowe zaczynają już myśleć nad środkami walki ze statkami powietrznymi. Przedewszystkiem chodzi o udoskonalenie reflektorów, którym w walce ze statkami tymi, przypada bardzo ważna rola. Materjał, z którego obecnie balony są budowane, jest widoczny na znaczną odległość, a reflektory mogą wykryć łatwo przeciwnika nawet w odległości pięciu i więcej kilometrów. Z chwilą, gdy balon taki zostanie pochwycony przez snopy świetlne, nie zdoła już uciec przed nimi. Wtedy dopiero przyjdzie kolej na wystąpienie artylerji. Ale obecne działa polne i haubice nie mogą dosięgnąć balonu, znajdującego się w wysokości 400—500 metrów ponad działem, ponieważ konstrukcja lawet nie pozwala na bardziej pionowe nastawienie rur. Temu więc trzeba przedewszystkiem zaradzić.

W tym celu postanowiła fabryka Kruppa stworzyć nowy typ dział, które będą mogły dawać strzały niemal pionowo. Wskutek tego statki powietrzne będą się musiały unosić w niezmiernej wysokości, a i to jeszcze nie usunie zupełnie grożącego im niebezpieczeństwa. Jedyną bronią w walce z balonami może być szrapnel. Ale małe kulki szrapnelu nie zdołały nazbyt uszkodzić powłoki balonu; przez małe okrągłe dziurki uchodzi gaz bardzo powoli, tak, że aeronauci zawsze mieliby jeszcze możność powrotu do podstawy operacyjnej, gdzieby uszkodzenia naprawiono. Aby zwiększyć skuteczność działania pocisków, kulki są łączone po dwie, łańcuszkiem stalowym, długości około 10 centymetrów.

Pocisk taki zamiast wywiercenia nieszkodliwej okrągłej dziury, może już zadać balonowi ciętą ranę, w wielu wypadkach śmiertelną. Włosi nie ustają w pracy nad ulepszeniem jeszcze tej konstrukcji, a w najbliższym czasie mają być podjęte próby z zastąpieniem łańcuszka, spiralnie skręconym drutem stalowym, którego elastyczność nie dopuszcza przerwania się. Teoretycznie obliczono, że pocisk taki powinienby wyrwać otwór długości około 40 cm. w powłoce, co już naraziłoby balon na szybkie opadnięcie na ziemię.

NIEZWYKŁY HERSZT BANDYTÓW.

Na żądanie rządu hiszpańskiego ujęty został w Buenos Aires sławny herszt bandytów hiszpańskich nazwiskiem Vivilo. Należy on do najbardziej awanturniczych postaci współczesnej Hiszpanji, a jego czyny bandyckie i powszechnie znana szlachetność względem biednych otoczyły jego imię nimbem dzikiej romantyki. Około jego biura, które założył sobie w trudno dostępnej jaskini, gromadziły się setki potrzebujących pomocy, a czyją sprawę uznał za słuszną, ten mógł śmiało liczyć na jego siłę. Jego wpływy były tak znaczne, że wpływał na wybory do rad gminnych, a nawet do parlamentu. Ten niezwykły bandyta brał bezpośredni udział w sprawach gminnych i czuwał, aby urzędnicy gminni nie nadużywali swej władzy. Z tych też względów policja krajowa patrzyła przez palce na jego sprawki, mimo że rząd hiszpański nałożył wysoką sumę na jego głowę, a niejednokrotnie brał ten bandyta udział w uroczystościach ludowych. Jak z jednej strony nie znali litości dla wypchanej złotem sakwy bogaczów, tak znów ubodzy mieli w nim stałego przyjaciela i obrońcę. Żona jego mieszkała długie lata we wspaniałym domu obok Kordów, w którym znajdowała się bogata galerja obrazów i bibljoteka, a dwie córki jego oddawały się gorliwie nauce i sztuce.

Do najzamożniejszych jego „czynów“ należy splądrowanie miasteczka Cachalla. O północy wpadli jego ludzie do miasta, a on sam jak jaki wódz kierował „robotą“ z sąsiedniego pagórka. Wówczas wysłano przeciw niemu wyprawę karną i po ciężkiej walce udało się go wreszcie ująć, jednak już następnego dnia uciekł z więzienia w niewyjaśniony sposób. Gdyby tym razem udało się postawić tego niezwykłego bandytę przed kratki sądowe, to rozprawa przeciw niemu byłaby jedną z najciekawszych powieści kryminalnych. Ale rodacy jego już dziś przysięgają, że do wyroku nie przyjdzie, bo Vivillo i tym razem wypłata dozorcom niezawodnie figla.

DZIENNIK MÓWIĄCY.

W Hirmondo w Stanach Zjednoczonych jest dziennik „The Thelephono-Hirmondo“ który mówi, tj. podaje wiadomości przez telefon. Osobliwa ta gazeta zatrudnia przeszło dwieście osób i w porze zimowej komunikuje kilkunastu tysiącom swoich abonentów najświeższe wiadomości przez tysiąc sto kilometrów drutów telefonicznych.

Od ósmej godziny rano do 10 wieczór, ośmiu urzędników o głosie stentorowym recytuje całą „kopję“ przed dwoma olbrzymimi mikrofonami. Wiadomości następują jedne po drugich, a więc polityka, finanse, sala sądowa sztuka, nareszcie wszystko co się zazwyczaj w dzienniku znajduje. Nadto prenumeratorzy „Telefonu-Hirmondo“ mogą przysłuchiwać się przedstawieniom teatralnym, koncertom, oddając się pod kominkiem w swoim salonie, z całą swobodą przyjemności gry w karty; mogą przysłuchiwać się mowom różnych znakomitości na publicznych zgromadzeniach; słowem dochodzi ich wszystko od opery, mów aż do listy przejezdnych.

Każdy prenumerator bywa zawiadamiany rano o której godzinie otrzyma wiadomości. Co tydzień odbywają się w ten sposób przedstawienia i specjalne konferencje dla dzieci. Jedyny ten w swoim rodzaju dziennik ma szczególne znaczenie we wszystkich poczekalniach lekarzy, dentystów, fryzjerów etc. a ogromne rozpowszechnienie zawdzięcza także swojej taniości: za 40 rs. dziennie może każdy prenumerator usłyszeć u siebie wiadomości z całego świata.

RAJSULI W CYRKU.

Dyrekcja cyrku londyńskiego nie szczędzi zabiegów, aby nakłonić słynnego dowódcę górali marokańskich Raisuliego, do podpisania kontraktu na szereg występów w tym cyrku. Inny dziennik londyński pisze, że kontrakt opiewa na rok, honorarja zaś mają wynosić 300 milrejsów tygodniowo i koszta podróży dla Raisuliego z trzema towarzyszami. Sam Raisuli waha się jeszcze, mając pewne skrupuły religijne i wzgląd na sytuację polityczną swojego kraju. Ale niektórzy jego towarzysze już podpisali swoje kontrakty i gotują się do wyjazdu do Anglji. Może to być skuteczny, jakkolwiek oryginalny sposób uwolnienia Maroka od zawsze niebezpiecznego wichrzyciela, a zarazem oddania Francji przyjacielskiej usługi.

ODBUDOWA „COLOSEUM“.

W Rzymie powstał projekt odbudowania dawnego cyrku z czasów pogańskich zwanego „Coloseum“ na cele gimnastyczne i sportowe. Znany archeolog i badacz „Forum Romanum“ profesor Boni, popiera ten projekt. Cyrk ma być odbudowany w tej postaci, w jakiej istniał za czasów Trajana.

Poświęcenie zapowiedziane jest na 1911 r., podczas obchodu 50-ej rocznicy zjednoczenia Włoch.

ZŁOTE LISTKI.

Jest trosk, koleów, bolów niemało w tym życiu.
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu.

Antoni Malczewski.

* * *

Nie sama wiedza dźwiga społeczeństw posady,
Czym szlachetny wart więcej niż najmędrsze rady.

Bohdan Zaleski.

Księgarnia Polska

I SKŁAD

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze
KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż
WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 ✽ Curityba ✽ Parana'

WSZYSCY DO POLSKIEGO SKLEPU!

Towary wprost z Europy. Najnowsza moda, najlepszy gatunek. Sortyment towarów, parasole, kapelusze, konfekcja, WAŻNE DLA PAŃ. Śliczne chustki i chusteczki. Ceny bez konkurencji.

Adam Pieńkowski. Ponta Grossa.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikitýki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2 400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego
78 TOMÓW
60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przezstępy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600